№ 11.
WARSZAWA.
15 Marca
1863.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr. 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Święty Ignacy.

—

Ignacy według powieści, ten był, którego Zbawiciel nasz w dziecińństwie jego nauczając uczniów swoich pokory, postawił między niemi mówiąc: „Jeśli się nie staniecie jako małe dziatki, nie wnijdziecie do królestwa Bożego.“ Tego też rodzice jego z innemi pacholątkami, do Pańskich rąk i błogosławieństwa ofiarowali, za którym Ignacy z młodości był łaski Bożej pełny, a podrósłszy, godnym się stał być uczniem Jana Ewangielisty, w którego szkole będąc, wespół ze Świętym Polikarpem, do takiej żywota świątobliwości i nauki przyszedł, iż był trzecim po Ś. Piotrze na stolicy Antiocheńskiej, gdzie się najpierwej poczęło imie chrześcijańskie, i tam go dla wielkiej miłości ku Panu naszemu bogonoślnym nazywano.

Na ten czas cesarz Trajanus podniósł na chrześciany srogie prześladowanie. A wyprawując się na Persów, przyjechał do Antiochii, gdzie jemu jako pierwszy i najsławniejszy w onem mieście chrześcianin podany był Ś. Ignacy, którego żywot i cuda po wszystkiem mieście słynęły. Tego tedy do siebie pozwawszy Trajan cesarz, pytał: „Tyś jest nazwany bogonośnym, który rozkazaniem naszym gardzisz, i bogów naszych za bogi znać nie chcesz, do Chrystusa wszystką Antiochię przywodząc?“ Odpowie Święty: „Jam jest.“ „Czemu cię tak zowią bogonośnym?“ rzecze cesarz. A on powie: „Kto Chrystusa w sercu nosi, każdy tak nazwany być może.“ I począł Trajan swoje bogi wysławiać, a jako on je tu w sercu nosi i czci, namawiając go, i wiele mu obiecując, aby się im też pokłonił, a jego w tem usłuchał; lecz mu mąż Święty ukazał na oko, że jego bogowie są umarli, i o jednym Bogu Stworzycielu nauczał.

Gdy widział cesarz jego wielką stateczność i nieodmienną ku Panu Jezusowi uprzejmość, osądził go na pożarcie okrutnym bestjom w igrzyskach. Co, aby mu tem ciężej było, niechciał, aby go to w Antiochii potkało, gdyby się jego statecznością drudzy w wie-

rze chrześcijańskiej nie posilali, ale go do Rzymu na tę śmierć posłał, gdzie większą mękę, tak daleką drogą i długiem i ciężkiem więzieniem podjąć miał.

Podany tedy żołnierzom w ręce, z ciężkiemi okowami żelaznemi swoje owce pożegnał. Gdy był w Smirnie na drodze, Świętego Polikarpa swego miłego w szkole Świętego Jana towarzysza żegnając, jemu kościół i trzodę swoją Antiocheńską polecał. Z drogi do Rzymskich chrześcian list napisał; między innemi słowami tak mówiąc: „Z Syryi aż do Rzymu walczę z bestjami, ziemią i morzem, we dnie i w nocy związany; stoi nademną dziesięć lampartów, to jest żołnierzów, którym gdy dobrze czynisz, jeszcze są gorsi, ale ja z ich krzywdy, którą mi czynią, naukę mam.“

Tak do Rzymian pisze, do których potem przyprowadzony jest, i oddany prokonsulowi z listami cesarskiemi. Tedy Ignacy Święty na widoki one i igrzyska prowadzony był.

Wszystek się Rzym zbiegł, gdy się to było ogłosiło, iż jeden z Syryi biskup, z bestjami wojnę mieć ma. I wyrzucono na on szeroki plac, błogosławionego Ignacego, który obróciwszy się do ludu wszystkiego, gdy już lwy ryczące słyszał, rzekł: „Rzymianie!“ nie rozumiejcie, aby mnie tak haniebnym karaniem, za moje które złości gubiono, ale abym się Panu Bogu dostał. Jam jest ziarno Jego, a w zębach bestyi zmełty być mam, aby ze mnie był chleb czysty Chrystusowi memu. W tem lwy wypuszczono, którzy wnet rozszarpawszy członki jego, mięso z kości obżarły.

Kości jego zebrali potem rzymscy chrześcianie, i do Antiochii posłali.

List Józefa do brata. (*)

II.

—

Jakeśmy z Krakowa wyjechali, obiecałem pisać jeszcze do ciebie z drogi, alem miał dużo roboty, zmartwienia i turbacyi, gdzie mi tam było myśleć o pisaniu. Pan Kazimierz odjechał od nas, aż do Francyi, do Paryża, a mój starowinka tymczasem mi się rozchorował, i popuścić mnie od siebie niechciał. Jużeśmy i wrócili dawno z owej podróży, to znów w domu było zajęcia dosyć, teraz się jakoś uspokoiło wszystko, a że jak mam czas, to mi się wspomina to, co się widziało i słyszało, więc znów ci napiszę, gdzie to ja dalej jeździłem i com oglądał.

Pan Kazimierz choć w Krakowie bywał bardzo smutny, to czasem się znów rozweselił i gadał i żartował ze mną. Więc mówi raz wieczór „Józiek! czy ty pamiętasz bajki o skarbach zaklętych w ziemi?“

O pamiętam panie! „zawołałem, bo mi się zaraz przypomniało jak to Jędrzejka opowiadała ciekawe historje, że człowiek słuchając ich widział niby wielkie ciemne lochy pod ziemią, i w nich beczki złota i góry djamentów, pereł, różności. I niby tego lochu pilnował starzec dziwny jakiś, bo maluśki, a z ogromną siwą brodą, albo panna w kamień zaklęta. Eh! jakiem był dzieciakiem, tom strasznie lubił słuchać tych historji, i zawsze myślałem sobie, żebym na taki loch ze skarbem, natrafił, a wiedział jakie zaklęcie, coby go otworzyło, tobym się nie bał ani ciemności ani czarnego jeziora, ani dziada z siwą brodą, ani panny w kamień zaklętej, ale bym szedł śmiało i napatrzyłbym się tym ścianom djamentowym, tym słupom z czystego kryształu, tym śrebrzystym tumanom, co się tam kręcą w powietrzu. Więc pan powiada mi.“ No to ja cię jutro do takiego lochu zawiozę. Wiem takie zaklęcie, że się nam otworzy, jeżeli się nie zlękniesz, zaprowadzę cię pod ziemię i pokażę ci skarby i czarne jeziora, i ściany dyjamentowe i słupy kryształowe, panny i rycerzy w kamień zaklętych.

Ja myślałem że żartuje, ale położył mi rękę na ramieniu, patrzył mi prosto w oczy i powiedział bez śmiechu. „Słuchaj Józefie, przeciem cię nie zwiódł nigdy i kłamstwa żadnego u mnie niepamiętasz, więc i teraz ci uczciwem i rzetelnem słowem obiecuje, że cię zawiozę jutro do wielkich skarbów w podziemiach.

I ja te skarby zobaczę?

Zobaczysz, jeżeli się nie zlękniesz, bo na to trzeba ubrać się w śmiertelną koszulę i albo się spuścić pod ziemię na huśtawce,

---

(*) Pierwszy list Józefa drukowany w Czytelni Niedzielnej z roku zeszłego str. 306.

albo schodzić po tysiącu ciemnych wschodów, a chcesz wiedzieć ,,mówił jeszcze pan Kazimierz, zkąd się te skarby w naszej Polskiej ziemi wzięły? to ci opowiem. Już to temu ze 600 lat będzie, jak panował w Polsce król jeden Bolesławem wstydliwem zwany. Ojciec, Leszek Biały, odumarł go małem dzieckiem, a jak wyrósł na młodzieńca, matka i starzy przyjaciele, zaczęli się oglądać o żonę dla niego. Niedaleko ztąd, bo za górami Karpackiemi, co je w pogodny dzień z Krakowa widać, leży kraj Węgierski. Swojego czasu to był kraj bogaty, a jego królowie do wielkich mocarzy się liczyli. Tam płynie Dunaj głęboki, tam góry winem obrosłe, tam srebra pod dostatkiem bywało. Tam też na ojcowskim dworze rosła młodziuchna królewna śliczna z wejrzenia, śliczniejsza z pobożnej a miłościwej duszy.

Na imie jej było Kinga albo Kunegunda, i ją też młodemu królowi polskiemu zmówili w małżeństwo. Jak już miała wyjeżdżać do męża i ojciec ją chciał opatrzyć w srebro, i inne swego kraju kosztowności, ona co nędzę ubogich ludzi zawsze w sercu nosiła, prosiła króla ojca, żeby jej dał skarb taki, coby nim wszystkich ubogich obdzielić mogła. Łamże sobie głowę do jutra co to mógł być za skarb taki, którego najuboższy człowiek potrzebuje, a jutro go zobaczysz na własne oczy, bo go święta Kinga u ojca wyprosiła.

I nikt tego skarbu niepilnuje?

Pilnują go teraz Niemcy. Ale nie bój się, już ja zagadam do nich tak, że mnie zrozumieją, tylko ty się szykuj oglądać te cuda.

I poszedł pan Kazimierz na herbatę, do znajomych, a ja się mało nie skręciłem z ciekawości i niecierpliwości. Caluteńką noc, ani oka zmrużyć nie mogłem, tylkom myślał i myślał, co to za skarby być mogą. Aż mi nad ranem w głowie zaświtało i zgadłem zagadkę. A to widzisz przypomniałem sobie, że niedaleko Krakowa, kopie się sól w ziemi, ona sól poczciwa, co jej każdy potrzebuje, więc nie co innego, tylko my do tej kopalni pojedziemy. Ledwiem usłyszał, że się pan Kazimierz rusza w swoim pokoju, zaraz przyskoczyłem do łóżka i krzyczę ,,wiem już panie! wiem, co to za skarby, to sól!

A toś ty wcale domyślny chłopak. No a nie ciekawy jesteś jak się ta sól z ziemi wydobywa?

Okrutniem ciekawy! a pan też mówił o czarnem jeziorze, o zaklętych pannach i rycerzach, o dyjamentowych ścianach i kryształowych słupach.— Mówiłem, i przekonasz się czym cię zwodził.

Więc ja znów w głowę zachodzę, co to takiego, i myślałem, że się już niedoczekam wyjazdu do Wieliczki, gdzie to sól kopią.

Aż nareszcie o 10ej ruszyliśmy na dworzec kolei żelaznej, bo do Wieliczki kolej idzie.

Pan Kazimierz przestrzegał mnie, żeby kupić bułek i szynki, bo w tych lochach solnych to takie jakieś powietrze, że straszny głód budzi. Ja myślałem, że to znów żarty, ale piękne żarty, kiedyśmy spałaszowali wszystko, a potem głodni jeszcze jak wilki wróciliśmy do Krakowa na obiad. W małe półgodzinki byliśmy już w Wieliczce. Z wierzchu jest to sobie miasteczko, jak i inne, nikt by się niedomyślił, że tam pod niem jaskinie wielkie, że się ludzie do nich dostali, że sobie gospodarują, że się tam w ziemi rozlega rąbanie ścian solnych, a czasem to i huk wystrzałów, jak pokład solny bardzo twardy, że go aż prochem wysadzić trzeba, bo mu siekiera nie poradzi. Nad temi wszystkiemi podziemnemi dziwowiskami stoi sobie ładny, cichy kościołek, parę domóstw porządnych, jak by nigdy nic. Zeszliśmy do tej komory solnej, gdzie siedzą urzędnicy, co zamiast małego pustelnika z siwą brodą, pilnują tych skarbów podziemnych. Nawyciągali różnych książek, regesrów, nazapisywali, aż nareszcie najstarszy kiwnał kilka razy głową ,,powtórzył" ja! ja! i podał nam karteczki jakieś zapisane. Od tego czasu, tom ja na prawdę myślał, że to jakieś czary, że mi się śni oglądanie tego wszystkiego, com w bajkach słyszał. Włożyli na nas długie szare koszule, to dla tego, że od wilgoci w podziemiach odzież się niszczy, ale mnie aż dreszcz przeszedł bośmy wyglądali, jak duchy do ciemności piekielnych zstępujące. Kilku młodych chłopaków szło przy nas z kagankami, zabrali z sobą parę strzelb i parę mioteł, nic niewiedziałem dla czego, i nawet się nie spytałem, bo mi jakoś było na sercu tak straszno i dziwno, żem ust otworzyć nie śmiał. Na dół schodziliśmy po wschodach. Ciemno jak w grobie, kaganki czerwono mi-

gały, jak na pogrzebie, a my w śmiertelnych koszulach wyglądaliśmy, jak nieboszczyki. Idziemy i idziemy po owych wschodach, ani okna żadnego, ani nieba, ani słońca nad nami. Jezus Marja! jak tu strasznie w ziemi! Schody się już skończyły, weszliśmy na korytarz długi ciemny jak noc, tym korytarzem już dopiero do pierwszej kopalni. Tak, z kolei, jak co idzie, to ci opisywać niepotrafię, bom ja myśleć dobrze nie mógł, tylkom sobie ciągle oczy przecierał, a pytałem się siebie, czy mi się to śni? czy to prawda? Bo jak się górnicy i chłopcy rozeszli po wszystkich piętrach z kagańcami, z lampami, jak lampki nad nami, i pod nami zamigotały w ciemnościach, jak te ściany solne od światła zaiskrzyły niby szczere dyjamenty, jak rozpalili miotły i zaczęli rzęsistemi iskrami na wszystkie strony miotać, jak się rozległ huk wystrzałów, i takiem długiem głośnem echem, odbił się o każdą ścianę w górze i na dole, jakeśmy zeszli do kaplicy gdzie ołtarz, słupy, figury świętych z samej soli wyrobione, a te słupy błyszczą jak kryształowe, a te figury klęczące ze złożonemi rękami wyglądają jak zaklęte od wieków, jakiem to wszystko zobaczył, usłyszał, tak powiem ci prawdę mój bracie, żem zgłupiał całkiem, i jużem nie wiedział, co się ze mną dzieje.

A czarne jezioro chcesz widzieć „spytał się pan Kazimierz“

Chcę „odpowiedziałem“ ale już sam nie wiem jak, bo mi się już zdawało, żem umarły, a mój głos mi się zdał, jak by czyj obcy. Szedłem za panem Kazimierzem jak mara, i staneliśmy nad jeziorem, ale takiem ciemnem, że jak nocy nieprzejrzysz, tak i wody tego jeziora. Siedliśmy na prom i ani plusnęło, ani zaszumiało, tak nas ta dziwna woda cicho i spokojnie przeniosła na drugi brzeg. I oglądaliśmy jeszcze wielką salę, też w tych jaskiniach solnych wykutą. Czy ty byś uwierzył mój bracie, że w tych ciemnych podziemiach ludzie bale sobie wyprawiają. Ta sala ogromna, to na bale przeznaczona. Wisi u góry sześć wielkich pająków, wszystkie z soli wykute. Jak to tu musi być, jak na nich pozapalają wszystkie świece, jak się od tego światła jarzącego roziskrzą te kryształowe ściany, jak muzyka zagra na chórze, i rozlegnie się po tych wszystkich przepaściach, i jak dzielne krakowiaki puszczą się w taniec a żwawo! Eh! aż mi się w głowie mąci, jak sobie pomyślę, żem ja oglądał to wszystko. Teraz, gdy piszę do ciebie, to mi się lepiej w myśli układa, bo tak na razie, tobym nawet i opowiedzieć nieumiał, takie zdumienie ogarnie człowieka na te dziwy wszystkie, a do tego w głowie się kręci, jak cię posadzą na ławeczce, i z głębokiego lochu ciągną na linie w górę. Tak i nas wyciągnęli, bo pan Kazimierz po wschodach wracać nie chciał, i zobaczyliśmy znowu przecie jasność dzienną. Niech tam będzie jak chce, zawsze to słońce raduje człowieka, i raźniej duszy w światłości jak w ciemności.— Sprzedają tam przy wyjściu różne rzeczy z soli wyrabiane: krzyżyki, książeczki, a nawet różańce. Mnie się najlepiej podobały maluśkie beczułeczki, pełne soli, takie to udatne i zgrabne. Kupił mi pan Kazimierz jednę, i powiedział śmiejąc się. „Większą to beczkę soli trzeba zjeść z człowiekiem, nim się go pozna!“ Bo i pewno, takiej beczki, toby mamulka miała ledwie do jednego obiadu. Nie takie też beczki, ale bryły i bałwany całe wywożą ztąd na kraj cały. Niech tam Bóg wynagrodzi światłością niebieską tej królowej Kunegundzie, co nam sól uprosiła. Żeby to tak w każdej chacie gdzie barszcz i kartofle solą wiedzieli i wspominali te cudowne historje! Ja moją beczkę chowam, jak kiedy do was przyjadę, że znów wszyscy razem zasiądziemy do obiadu, to poprosimy mamulki, żeby nam na ten obiad osoliła solą prosto z Wieliczki przywiezioną. Ja ci jeszcze opiszę, gdzieśmy dalej jeździli, ale już później teraz nie mam czasu. Zostańcie tam z Bogiem, a piszcie też do mnie, jak się miewacie, i co u was słychać!

Mądry woźnica.

Opowiadanie Piotra Góreckiego gospodarza z Cieni pod Kaliszem.

Dawne to już czasy, bo starzy ledwo pamiętają, drogi były złe, błoto czasem po kolana, mianowicie po zimie na rostoku, lub też w jesieni, kiedy najwięcej padają deszcze. Dróg brukowanych, czyli szos jeszcze wtenczas nie było. Główne trakty

były takie, jak dzisiaj drogi boczne, albo piaszczyste, albo pełne błota. Powiadają, że pierwszą drogę bitą wybudować kazał z Kalisza do Opatówka książe Zajączek w r. 1819; (ten książe był wtenczas Namiestnikiem królestwa Polskiego) bo, jak mówią, chciał miasto Kalisz powiększyć, a z miasteczka Opotówka chciał zrobić przedmieście. Więc też szosę zrobić kazał, żeby ona służyła za ulicę brukowaną z Opatówka do Kalisza. Ciężka to była praca, bo tam są dość wysokie wzgórza, a pomiędzy temi wzgórzami są głębogie parowy. To wszystko trzeba było zrównać.— Ale takiemu wielkiemu panu jak książe Zajączek nie było to trudno. Okolica przez którą wybudował szosę jest piękna, i jak mówią starzy ludzie, podobała się samemu Cesarzowi francuzkiemu Napoleonowi I. (*) Przy samej górze idzie teraz szosa, a dawniej była tam droga zła, błota i topiele straszne, tak, że nieraz parę godzin trzeba było jechać, nim się człowiek wydobył na suche miejsce.— Razu pownego przejeżdżał tamtędy jakiś wielki pan, znać że był bogaty, bo miał piękne cztery konie zaprzężone do powozu najprzedniejszej roboty warszawskiej. Cugowce prawie ziemi nie tykały, i myślałbyś, że dla nich błoto i piaski, to nic, a największy wóz z ciężarem, to piórko. Tak były rosłe i tęgie— każdy może najmniej z parę tysięcy złp. kosztował. Alić tu patrzą (mówił gospodarz Piotr,) aż tu na raz, kiedy ten pan wjechał w błoto, że powóz stanął, i z miejsca nie mógł ruszyć. Woźnica z początku ruszał lejcami, poświstywał na konie, ale jak nie idzie tak nie idzie, co jeden koń pociągnie, to się drugi cofnie, takie były uparte. Nareszcie zaczął je woźnica i biczem podcinać, ale konie zamiast iść naprzód, to się cofały w tył, to znów skakały i kręciły się, omało co nie przewróciły w rów powozu. To trwało może z godzinę lub dłużej a tu z miejsca ani rusz. Zdarzyło się, że przejeżdżał tamtędy chłop z Kalisza z ciężarem, ale miał tylko dwie chude szkapiny. Kiedy wjechał w błoto: wiu! wiu! parę razy zawołał, pokręcił biczem i wyjechał na suche miejsce. Zdziwiło to nie pomału owego bogatego pana, iż dwie małe i chude szkapiny tak się dzielnie sprawiły, i że taki ciężar wyciągnęły z błota; a jego takie cztery konie z próżnym prawie powozem ruszyć z miejsca nie mogły. Każe więc wołać do siebie owego chłopa, i mówi do niego: Mój dobry człowiecze! wyprzegnij ty jeno twoje konie od wozu, i założ do mojego powozu i pomoż mi wyjechać, a ja ci dobrze zapłacę.,, Chłopek poskrobał się w głowę, i nieśmiało odpowiedział owemu panu:,, Za przeproszeniem jaśnie pana, kiedy te cztery chamany nie mogą wyciągnąć z błota, to moje dwie biedne chetki miałyby tego dokonać.? Mnie się zdaje, że każdy koń jaśnie pana ma więcej mocy w jednej nodze, jak moje wszystkie cztery we wszystkich ośmiu nogach. I nie chciał ów chłopek się tego podjąć: może że nie chciał robić wstydu tak bogatemu panu. Ale kiedy mu pan wspomniał, że poratować bliźniego w potrzebie jest obowiązkiem każdego chrześcijanina, natychmiast chłopek wyprzągł swoje konie, i przyprowadził do powozu. Owe cztery chamany wyprzężono, a natomiast założył poczciwy chłopek swoje dwie liche szkapki. Przed ruszeniem z miejsca uczynił krzyż biczyskiem przed końmi, przeżegnał się, i w imie Boże rusza z miejsca. Ledwo świsnął biczem, patrzy, a tu idzie jak po mydle, w parę minut już jest na suchem miejscu. Chłopek był uradowany, poglądał z dumą na swoje małe koniki i nie byłby pewnie wtenczas dał jednego za wszystkie cztery cugowe. Pan zaś prawie oczom swoim nie wierzył i myślał, że mu się śni. Pyta więc owego poczciwego chłopka: „Powiedz mi, mój braciszku, od czego twoje koniki taką moc mają, czy im dajesz żyto, czy też goły owies?„ „Nie, jaśnie panie, odpowie chłopek, ja im daję tylko sieczkę, ani nawet nie na pół z owsem, bo człowieka i na to ledwo stanie. „A pan znowu. I dla czegoż te konie tak dobrze ciągną? lepiej jak moje, choć im sam goły owies daję? Jaśnie panie, odpowiedział chłopek, moje konie są to brat i siostra, to też jak w ciężarze, to sobie pomagają, a konie Jaśnie pana to nie: ten do sasa, ten do lasa, a wspólnemi siłami nic nie robią, więc też nie mogą powozu wyciągnąć z błota. Może nie znają się z sobą: ten z innej, a ten z innej strony, a konie jak do siebie przywykną i jak się poznają,

(*) Książe Zajączek chciał na tej górze pomnik dla Napoleona wystawić, a potem dla księcia Józefa Poniatowskiego, już i fundamenta pod pomnik założono, i niewiemy jednak dla czego nie przyszło do skutku. Dzisiaj został się tylko ślad fundamentów.

to sobie pomagają. My chłopi sami chowamy konie, a panowie choć mają swojego chowu, to je obrócą do fornalki. A kiedy im potrzeba do powozu koni, kupują sobie, to z Anglii, to z Francyi, to z Niemiec. To też potem te konie nie znają się wcale pomiędzy sobą i jak przyjdzie im ciągnąć, to się jeden na drugiego ogląda, a żaden nie ciągnie jak się należy. Ale niech jeno jaśnie pan każe wybrać konie ze źrebaków swego chowu, a zobaczy, że będą zgodniejsze, jak te z obcych krajów.., Ucieszyła owego pana mądra rada poczciwego chłopka, podziękował mu za to pięknie, za pomoc zapłacił, a konie potem sprzedał. Potem wybrał sobie z swoich źrebców cztery najlepsze, i te tak pięknie chodziły w zaprzęgu, iż się wszyscy na całą okolicę zdziwili. Boć to zawsze, co razem wychowane bywa z sobą zgodniejsze i bliższe jak to, co zobczyzny przychodzi. I konie też, co od źrebięcych lat razem trawę jadały, krzywdy sobie nie robią, ale wspólném ciągnięciem ciężarów ogólny ciężar zmniejszyć starają się.

Wskazówki zmian powietrza.

Powietrzem nazywamy zimno, ciepło, wilgotność, suszę i inne przymioty unoszącéj się nad nami atmosfery powietrznéj, na którą zwykle wpływa kierunek wiatru. Wiatr zachodni jest przyczyną tworzenia się chmur, niepogody i deszczu ciągłego; wiatr południowy sprawia ciepło i burzę; wschodni przynosi z sobą suszę i pogodę; północny zaś zimno i deszcz kroplisty. Do oznaczenia ciężkości i lekkości powietrza służy tak nazwany Barometr, czyli ciężkomierz powietrzny, który wywieszamy przy oknach dla przekonania się, ile stopni mam ciepła, a ile zimna. W owym Barometrze znajduje się merkuryusz czyli żywe srebro, które na mróz opada na dół, a na ciepło idzie w górę. Oprócz tego są jeszcze inne instrumenta przepowiadające nam kierunek wiatru, deszcz i suszę.

Ale nie każdy jeszcze zna się na owych instrumentach. Mimo to, wielu doświadczonych umieją łatwo odgadnąć już naprzód zmianę powietrza ze zwierząt, roślin, kamieni, gniazd, słońca, księżyca, jako też i z różnych cierpień, które na zmianę powietrza dolegają człowiekowi.

Wymienimy tu prawie wszystkie przepowiednie zmian powietrza, które przez wiele wieków za praktyczne były uważane. I tak:

Jeżeli dawno zagojone rany, złamane kości, odmrożone członki, odciski i t. d. więcéj człowiekowi sprawiają bólu niż zwykle, następuje potem, nawałnica, niepogoda, śnieg. Szczególniej słabowici ludzie uczuwają każdą zmianę powietrza, bądź to przez różne cierpienia ciała, bądź też przez niezwykłą wesołość i swobodę umysłu.

Deszcz odgadujemy także, jeżeli bydło zwraca się ku południowi i nozdrzami robiąc, wącha powietrze; jeżeli psy jedzą trawę, potem ją napowrót z siebie wydają i przewracają się po ziemi; jeżeli barany i kozły uderzają się rogami, osły i muły potrząsają niezwykle głowami, wilki wyją, lisy szczekają, a krety bardzo ryją ziemię.

Deszcz przeczuwamy także, jeżeli koguty pieją o niezwykłej porze, kury dzióbami głaszczą swoje pierze, smutne i piskliwie śpiewając, albo też z kurczętami chowają się pod dach; jeżeli kury, gołębie i inne ptaki kąpią się w piasku, żaby mocno rechcą, ropuchy wyłażą z ziemi, komary wlatują do mieszkania i siadają człowiekowi na nogi; jeżeli mrówki skrzętnie pracują, pszczoły powracają wcześnie do ulów, glisty wychodzą z ziemi, a pchły zanadto kąsają. Jeżeli zaś kury z początkiem deszczu nie uciekają zaraz pod dach, znaczy się, że deszcz przejdzie nie długo. Krzyk sowy podczas deszczu w nocy, oznacza piękną na dzień pogodę; jeżeli zaś sowa przylatuje wcześnie wieczorem i krzyczy, oznacza to rychły deszcz. Żurawie ciągnące w porządku przepowiadają pogodę; jeżeli zaś w czasie pogody lecą bardzo wysoko i krzyczą, albo też kręcą się w koło, następuje potem burza. To samo poznać można na drapieżnych ptakach. Kaczki i inne ptastwo wodne kąpiące się z wielkim krzykiem przepowiadają deszcz. Jeżeli kruki zawieszają się szponami na drzewa i trzepią skrzydłami, albo też kraczą głośno, wróży to deszcz i burzę. Jeżeli jaskułki nisko latają nad ziemią i wodą, i często skrzydełkami uderzają z krzykiem powierzchnią wodną, oznacza to deszcz i burzę; w jesieni zaś kiedy razem i wcześnie odlatują, należy się spodziewać rychłéj zimy. Tak samo dzieje się z odlatywaniem dzikich gęsi i kaczek. Chronienie się

ptaków do gniazd, powrót gołębi z pola, krzyk szpaków i pawiów zwłaszcza w nocnéj porze, śpiew dziemby przed wschodem słońca, jako też głośny i żywy śpiew słowika rano, są zwykłemi wróżbami deszczu.

Pięknéj pogody możemy się spodziewać, jeżeli kruki siedząc na drzewach rozszerzają swoje skrzydła, jeżeli się gromadzą i kraczą goniąc się w powietrzu; jeżeli żurawie w dzień krzyczą, a słowiki w niezwykłej porze śpiewają; jeżeli nietoperze wieczorem gęsto przelatują, krówki z brzękiem nad drogach latają, komary po zachodzie słońca igrają; jeżeli skowronki i jaskułki wznoszą się wysoko, żaby wieczorem mocno skrzeczą w wodzie i skaczą sobie; jeżeli wreszcie ptaki wyciskają swemi dzióbkami lipką ciecz z piór na grzbiecie i tą się smarują.

Starożytne narody przed narodzeniem Chrystusa Pana znały już pająka jako przepowiadacza czyli proroka różnych zmian powietrznych. W nowszych czasach, jeden francuzki oficer siedząc kilka lat w więzieniu, zajął się spostrzeżeniami nad pająkiem i wszystkie uwagi swoje napisał w obszernéj książce, która jest bardzo zajmującą. Z tego dzieła wyjmujemy niektóre uwagi o pająkach, jako bardzo ciekawe i bliżej nas obchodzące i podajemy wam w skróceniu.

Z trzystu gatunków pająków zasługują szczególniéj na uwagę trzy, to jest: pająk wiszący, pająk kątowy i pająk, który żadnéj nie robi siatki. Jedne z nich przepowiadają blizką zmianę powietrza, inne późniejszą. Młode zupełnie pająki przepowiadają zmianę na dzień następujący, dorosłe na trzeci, wielkie pająki kątowe na dziewiąty, a największe pająki wiszące aż nawet na czternasty dzień naprzód.

Jeżeli młode pająki wiszące, wychodzą z swoich gniazd, oznacza to blizką wiosnę.

Jeżeli pająk wiszący zaprzestaje wieczorem roboty i chowa się w kąt, pada na drugi dzień deszcz. W ostatnim dniu deszczu rozszerza on swoją siatkę pajączą w nadziei, że zbliżająca się piękna pogoda naprowadzi mu więcéj zdobyczy. Jeżeli pająk opuszcza zrobioną siatkę, i przenosi się na inne miejsce, z pewnością zmieni się kierunek wiatru i będzie na drugi dzień wiatr z téj strony, gdzie pająk zaczął nową siatkę. Gdy ma nastąpić burza, opuszcza pająk na kilka godzin przedtem swoją siatkę,

Im wcześniej pająk krzyżownik zaczyna robić swoją siatkę na wolném powietrzu, tem prędzéj spodziewać się można ciepłej wiosny, zwłaszcza jeżeli tarcza owej siatki obrócona jest ku północy lub ku zachodowi. Jak snuje siatkę powoli i porządnie, i siedzi w środku niéj ze skurczonemi nogami, wtenczas piękna pogoda będzie długo trwałą; na przypadek długo trwałego deszczu, zjada pająk większą część swojéj siatki; jeżeli zaś wkrótce ma nastąpić pogoda, zaczynają znowu robić.

Domowe i kątowe pająki mają tę zaletę przed krzyżownikami, że można na nie przez cały rok uważać, podczas kiedy krzyżownik tylko w porze letniej snuje swoję siatkę. Jeżeli na drugi dzień ma być pogoda, wytykają pająki nogi i głowy z siatek; przypada zaś deszcz, wtenczas chowają głowy wewnątrz siatki. Na przypadek długo trwałéj niepogody, zgromadza sobie pająk zapasy żywności. Jeśli robi siatkę w blizkości pieca, spodziewać się można silnego mrozu; jeśli zaś przy oknie, nastąpi niezawodnie odwilż.

Wiele roślin przepowiada także deszcz napród. Pomiędzy innemi lwiząbi *muchołrzew* zamykają przed deszczem swoje kwiaty; *dziewięćsił* otwiera się na deszcz. Jeżeli w dzień zagraża niepogoda, afrykański *nogietek* nieotwiera rano wcale swoich kwiatów. *Kurzyślep* na pogodę podnosi się rano od ziemi. Wczesną i mocną zimę rokuje także wirgiński *aster*, jeżeli zaczyna kwitnąć już na początkach września; kiedy zaś rozkwita dopiéro w październiku, wtenczas zima zacznie się około Bożego narodzenia i będzie bardzo słabą. Dopóki wirgiński Fragant nie wyjdzie na wiosnę z ziemi, tak długo można się jeszcze spodziewać zimna i mrozu. Jeżeli *świętojańskie ziele* w miesiącach zimowych żadnego albo też mało pokazuje, kwiecia a tylko liście, można być pewnym zimnego i mokrego lata. Kiedy liście bukowe opadają z drzewa dopiero w późnéj jesieni, można na pewne oczekiwać tęgiej zimy.

Niektóre także kamienie, mianowicie marmury, marmurki do ostrzenia brzytew i dopisania zaczynają się pocić przed deszczem.

Ale najpewniejszą wskazówką deszczu lub pogody są oznaki w naturze. Mgła na morzu,

rzekach i łąkach, albo też innych bagnistych miejscach, jeśli nie unosi się w górę, jest przepowiednią piękněj i jaśnej na dzień pogody. Jeżeli zaś mgła wychodzi ze szczytu wysokich gór, spodziewać się należy deszczu. Mgła wydobywająca się z wody, oznacza mróz. Deszcz jest niezawodnym, jeżeli świercze świrkają w domach; jeżeli sadze odpadają z komina; jeżeli na rądlach, garnkach i kociołkach stojących brzy ogniu wiele osiada i żarzy się iskier; jeżeli wreszcie dym nie unosi się w górę z komina, ale opada i rozszerza się po ziemi. Oprócz tego można spodziewać się deszczu, gdy słońce zachodzi za chmury, gdy wschodzi blade i przyćmione, albo też przy zachodzie i wschodzie wydaje się większem jak zwykle, gdy jutrzenka jest zanadto czerwoną, i gdy nareszcie na około księżyca odbija się koło.

Suszę lub pogodę odgadujemy gdy, słońce zachodzi czysto z pięknemi zorzami, a rano wschodzi jasno bez żadnych chmurek, albo też chmurki zaraz się rozpraszają; gdy przezroczysta mgła pokaże się przy zachodzie lub wschodzie słońca; gdy księżyc świeci jasno, a mleczna droga pełną jest gwiazdek, lub też gwiazdy bystro połyskają na niebie; gdy wreszcie pada gęsta rosa.

Mróz w zimie łatwo odgadnąć, gdy słońce zachodzi jaśniej i z większą czerwonością jak zwykle, a księżyc bystro i biało świeci.

Oprócz tych wszystkich wymienionych wróżb powietrznych, jest jeszcze bardzo wiele innych oznak na niebie i na ziemi, przepowiadających wszelkie zmiany powietrza, które są przedmiotem badania przez uczonych ludzi podejmowanego.

Różności.

— *Szkoła ludowa przed stu-laty w Warszawie.*— Około r. 1750 żył w Warszawie niejaki Maciej, z nazwiska nieznany, którego cała Warszawa Maciusiem zwała. Był to starzec 80 letni, mieszkał w lichéj budce, w stronie dzisiejszego Muranowa. Zatrudnieniem jego było uczyć czytać ubogich chłopców, co uskuteczniał codziennie, przez dwie godziny rano i tyleż po południu. Za swą pracę nie brał żadnéj nagrody, żądając tylko, aby codziennie dostał grzankę chleba, miseczkę kaszy z solą, a w niedzielę i czwartek z okrasą, dwie koszul na rok i na każdą niedzielę miesiąca starą łatę, z których składała się jego opończa. Mimo tak podeszłego wieku, miał czerstwe zdrowie i głos bardzo donośny; mnóstwo miał uczniów, których z nadzwyczajną łagodnością uczył czytać. Nie pijał żadnego trunku, a nie jadał innych potraw prócz kaszy. Jeżeli mu kto z dobrodziejów przysłał cokolwiek pieniędzy, obracał je na kupno elementarzy dla swych uczniów nie będących w stanie kupić, a gdy otrzymał znaczniejszą jałmużnę, sprawiał ubogim chłopcom odzież. Znakomite osoby przybywały do jego budki aby widzieć tę szkołę; kilku panów złożyło się na rozszerzenie tego ubogiego mieszkania i wystawienie pieca, aby i w zimie nauka mogła się odbywać; drzewa na opał obficie dostarczali miłosierni obywatele. Po kilku leciech, Maciuś rozpuścił swych uczniów na wakacye i oświadczył, że musi od być podróż, po któréj wróci do swéj pracy, jakoż wyszedł, lecz już nie wrócił; napróżno się troskliwie dopytywano co się z nim stało.

— *Statystyka.*— W roku upłynionym uskuteczniono następujące roboty przy rozszeniu wodociągu Warszawskiego; 1) ułożono rury wzdłuż ulicy Nowy-Świat, od rogu ulicy Wareckiej do placu przy kościele Św. Aleksandra, na długości sążni 391 stóp 3;— 2) urządzono trzy zdroje o dwóch wylotach każdy, a mianowicie: na placu przy kościele Św. Aleksandra i przy straży ogniowej na Nowym Świecie;— 4) zaopatrzono wodą gmachy rządowe i instytutowe następujące: straż ogniową na Nalewkach, szpital Św. Łazarza i szpital Św. Rocha, domów prywatnych zaopatrzono w wodę 5.— Na rok 1863 zamierzone są do wykonania następujące roboty: 1) rozprowadzenie rur wodociągowych wzdłuż ulicy Elektoralnej aż do placu około kościoła Św. Karola Boromeusza;— 2) urządzenie przy ulicy Elektoralnej dwóch zdrojów;— 3) urządzenie jednego zdroju i jednego kranu pożarnego przy uli cy Nowy-Śwat, między ulicami Chmielną i Warecką;— 4) zaopatrzenie w wodę szpitala Ujazdowskiego, do czego stosowny projekt wyrobiony został; szpitala Św. Rocha i klasztoru PP. Sakramentek; 5) przedstawiono projekt do zatwierdzenia, ułożenia rur wzdłuż ulicy Chmielnej i urządzenia na placu przy zetknięciu się ulic Chmielnej i Brackiej, zdroju oraz kranu pożarnego.

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12 — półrocznie złp. 6.— ćwierćrocznie złp. 3.—miesięcznie złp. 1
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bezkopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 13 gr. 10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.— Warszawa dnia 15 Marca 1863 r.